



„TO JEST RZECZYWIŚCIE PIĘKNY KRAJ”. LAZUROWE WYBRZEŻE W AUTONARRACJACH WITOLDA GOMBROWICZA

**Anna SPÓLNA (Uniwersytet Technologiczno-Humanistyczny w Radomiu;
Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli, oddz. Muzeum Literatury
w Warszawie)**
ORCID: 0000-0002-4541-6929)

Gdyby podążać za Witoldem Gombrowiczem w jego „oficjalnym” wcieleniu, poniższy tekst mógłby zostać zastąpiony trzema akapitami z *Testamentu*:

Po paromiesięcznym pobycie w Royaumont pod Paryżem, w Vence zamieszkałem na zboczu Alpes Maritimes, nad morzem, między Cannes a Niceą.

Powoli wracałem do sił. Argentyńskie biedowanie się skończyło. Mój dochód miesięczny przekroczył wreszcie sto pięćdziesiąt dolarów. Słoneczny zachód, piękna jesień, obfity plon. Coraz więcej wydań w obcych językach, *Prix International de Littérature*. Wygody, mieszkanko, samochodzik; kobieta, życie rodzinne... Tak, otom „pisarz”, przekroczywszy sześćdziesiątkę mogłem powiedzieć o sobie co normalny student mówi po uzyskaniu dyplomu lekarza, inżyniera: jestem kimś, zrobiłem siebie.

Cóż kiedy Ręka (która wydobyła mnie z wojny i wsadziła w Argentynę) sprawiła że te smakotyki mogłem lizać tylko przez szybę... Szybę zrobioną z braku... z braku powietrza. Ręka zmusiła mnie do ascezy i przyjąłem to bez protestu, przeświadczenie, że moja literatura nie może mi dostarczyć materialnych korzyści było we mnie zakorzenione od samego początku; nie liczyłem na to (T, 134) ¹.

¹ Stosuję następujące skróty: T – W. Gombrowicz, *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*, posł. D de Roux, J. Franczak, Kraków 2012; D – tenże, *Dziennik 1953–1969*, posł. W. Karpiński, Kraków 2018; WP – tenże, *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, posł. J. Franczak, Kraków 2011; LR – tenże, *Listy do rodziny*, oprac. J. Margański, Kraków 2004; K – tenże, *Kronos*, wst. R. Gombrowicz, posł. J. Jarzębski, Kraków 2013; P – tenże, *Publicystyka*.

Oto fragment „auto/bio/geo/grafii”²: rodzaj syntetycznego podsumowania ostatnich lat życia Gombrowicza spędzonych na południu Francji. Treściwa, nieco nonszalancka opowieść o sobie dopełnionym, podszyta jest dramatyzmem. Zaskakuje w niej świadoma kiczowatość niektórych sformułowań („Słoneczny zachód, piękna jesień, obfity plon”), ironia enumeracji, wzmocniona zdrobieniami („Wygody, mieszkanko, samochodzik”), przekłucie balonika samozadowolenia w groteskowym obrazie lizania przez szybę niedostępnych przez lata dóbr.

Bezwzględna podległość biografii wobec dzieła utożsamianego z *fatum* jest konceptem budowanym przez autora *Ślubu* konsekwentnie i do końca. Gombrowicz – o czym upewnia wydany w 2013 r. *Kronos* – różnicował ściśle sferę prywatnych zapisków i relacje z życia przeznaczone dla czytelników. O ile biografia ujęta w ramy formy, estetyzowana i intelektualizowana w *Dzienniku*, *Wspomnieniach polskich*, wywiadach i *Testamencie* należy do upublicznionej sfery *bios*, o tyle życie rozumiane jako wspólny wszystkim istotom witalny proces stawania się (*zoé*), jest relacjonowany w intymnym rejestrze dla siebie samego³. Ogniwem pośrednim w tym procesie kształtowania doświadczenia poprzez narrację jest korespondencja pisarza z bliskimi przyjaciółmi i rodziną jako przestrzeń kreowania wizerunku mniej oficjalnego, opartego na intymnym kodzie porozumienia – choć, oczywiście, niepozbowionego elementów gry z własnym „ja”.

Autonarracje Gombrowicza związane z jego pięcioletnim pobylem na Lazurowym Wybrzeżu, odczytane przez wszystkie wymienione rejestry pisarskiego głosu, ukazują swoje skomplikowanie i dramatyzm.

Mit Południa

Nieoczywista – jak pokażę – decyzja o zamieszkaniu na stałe w pobliżu Nicei była dla autora *Ferdydurke* symbolicznym powrotem do jednego ze źródeł tożsamości. Doświadczenie Południa było bowiem w pamięci Gombrowicza ściśle związane z momentem, w którym rozpoznał swoje pisarskie powołanie. Zadecydowała wspomniana przez niego kilkakrotnie (WP, 86–89; P, 316; K, 29) młodzieńcza podróż z 1928 r. w Pireneje Wschodnie. Miejscowości, które wówczas odwiedził (Vernet-les-Bains, Le Boulou, Port-Vendres), są oddalone od Nicei o pięć godzin jazdy samochodem, ale zetknięcie się z południem Francji stanie się dla pisarza matrycą doświadczenia nieskrępowanej wolności. Zapamięta zwłaszcza szalony zjazd rowerami do Banyuls-sur-Mer z lokalną młodzieżą, rajzę o smaku pomarańczy i wypitego w nadmiarze wina, która jawi się mu jako „wspañiała wyprawa, pełna poezji trudnej do oddania, bo utkana z nieznaczących szczegółów, tonąca w słońcu” (WP, 87). W wywiadach i wspomnieniach powtarzają się te same elementy: przyroda łącząca nadmorskie plaże i górskie szczyty, młodość i erotyzm, upojenie alkoholem i pędem, poczucie pełni i odnalezienia tożsamości.

Interesujące są niuanse, którymi różnią się te relacje. Pisane w Argentynie *Wspomnienia polskie* akcentują obyczajowe smaczki (krepujące spotkania z „pewną Szwed-

Wywiady. Teksty różne 1963–1969, red. nauk. J. Błoński, J. Jarzębski, przeł. I. Kania i in., Kraków 1997. W nawiasie, po skrócie, podaję numer strony.

² Zob.: E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 284.

³ Píše o tym przekonująco G. Jankowicz, *Gombrowicz – loading. Esej o formie życia*, Wrocław 2014, s. 72–73.

ką”, witalizm, wręcz rozhukanie proletariackich kompanów); pojawiają się także kolory Południa, rymujące się z poetyckością doznań: „Biel tych kamieni, szarość szlachetna platanów, popielata, lazur przed nami i nad nami, wyrazistość linii, pełnia kształtu – wszystko zrozumiałem” (WP, 87– 88). Francuska kultura jawi się młodemu studentowi jako splot dzikości z kulturą.

W późniejszym o kilka lat *Testamencie* – pisany w konfrontacji z własną śmiertelnością⁴ – czytamy bardziej emocjonalny opis „objawienia”:

[...] jedno mi pozostało olśnienie. Odkryłem Południe. Och, dobrze pamiętam. Byłem w Pirenejach, gdzieś blisko morza, może w Vernet, i grywałem tam w bilard z młodymi robotnikami, którzy pewnego razu mi zaproponowali żebym z nimi pojechał na plażę, dali mi rower, i wszyscy popędziliśmy szosą na tych rowerach, a szosa spadała ku morzu oślepiająca, do tego pomarańcze, wino, i tak ta zawrotna jazda, pomarańcze, wino, blask, żar, światło, przejrzystość, powietrze, wszystko to uczyniło się twarde jak diament... i Południe objawiło się mojej północnej naturze. Gdy dojechalśmy wreszcie byłem tak pijany, że nie wiedziałem jak zatrzymać rower i jeździłem w kółko po jakimś placu. Ale Południe już miałem w sobie – i powitałem to z radością, z ulgą, z nadzieją, nie jak coś co by samo w sobie było cenne, ale jak jakąś nową zasadę, dającą możliwość manewru. Czy nie dlatego, nie w związku z tym, moje późniejsze życie wybrało sobie Argentynę, czy Argentyna nie była już w tym utajona? Jestem mistyk, gdy pochylam się nad moim życiem (T, 18–19)⁵.

Wykrzyknienie („och”) oddaje emocjonalne natężenie wspomnień, zaś umyślne rozmycie szczegółów („gdzieś”, „może”) przenosi to doświadczenie w rejony mitu założycielskiego, na który składa się sąsiedztwo gór i morza, dla Gombrowicza – metonimii pejzażu Południa. Objawienie siły, która bierze narratora w posiadanie, jest „zasadą” domagającą się wcielenia i ostatecznie zrealizowaną najpierw za oceanem, potem na powrót w Europie, niemal u swego źródła. W istocie, Gombrowicz pisze jak mistyk – choć nietrudno być mistykiem *ex post*.

Mimo że Argentyna jawiła się autorowi *Pornografii* jako kontynuacja tego doznania pełni, jednak doświadczał tam Południa bez młodzieńczej beztroski, w biedzie, potem w niewoli pracy zarobkowej i poczuciu niespełnionych marzeń o sławie. Dopiero pobyt na Lazurowym Wybrzeżu uwolnił go od tych ograniczeń – by nałożyć inne, związane ze słabością ciała i narastającymi falami zniechęcenia. Pytany o stosunek do Francji, przyznaje: „Bardziej Południe – ja kocham Południe, Północy nie lubię. Dobrym krajem jest Argentyna, tam czułem się najlepiej – ta jasność, ten luz”. Ostatecznie jednak przekreśla tę mapę sympatii i antypatii słowami: „Ale teraz to już bez różnicy, teraz jestem stary” (P, 346; por. także P, 339).

Moim zdaniem Gombrowicz od początku odczytuje pobyt w Alpach Nadmorskich jako dopełnienie własnego losu. Widać to także w eksponowaniu pozornie błahych szczegółów, jak data otrzymania kluczy do Willi Alexandrine – 22 października 1964 r. (pisarz uważał dwójkę za liczbę magiczną w swoim życiu)⁶ lub zamieszkanie w tym

⁴ O książce tej jako próbie „ostatecznej interpretacji swego życia i dzieła” pisze Tomislav V. Longinowić, *Ja, Witold Gombrowicz. Poniżenie a potęga pisania w „Testamencie”*, [w:] *Grymsy Gombrowicza. W kręgu problemów modernizmu, społeczno-kulturowej roli płci i tożsamości narodowej*, red. E. Płonowska-Ziarek, przeł. J. Margański, Kraków 2001, s. 47–49.

⁵ We wszystkich cytowanych tekstach zachowuję pisownię oryginalną – A.S.

⁶ Choć wprowadzają się 25 października (od tego dnia centrum miało być zamknięte po sezonie; zob. List do Stanisławy i Janusza, 21 września 1964, LR, 365). W *Dzienniku* pisał: „Dotknąłem ziemi europejskiej dziś, 22-go, od dawna wiem, że dwie dwójki to moja cyfra, ziemi

samym pokoju, który zajmował André Gide. Janusz Margański, wpisujący biografię i twórczość autora *Ślubu* w opozycję Północ-Południe, poświęca raptem dwie strony swojej książki *Geografia pragnień* ostatnim latom Gombrowicza. Zauważa, że powtarza się w nich „typowa w jego życiu sekwencja: choroba, młodość, wyprawa na Południe”⁷. Młodością była Rita Labrosse, której miłość dała pisarzowi energię do zmierzania się z ostatnimi, trudnymi latami. Dobitnie widać to w suchych zapiskach z *Kronosu*, w których jej imię towarzyszy zdaniom o osiedleniu się w miasteczku i odnowieniu życia uczuciowo-erotycznego: „Ale dopiero w Vence 25 X naprawdę odetchnąłem. Miłość z kobietą po 20 latach co najmniej” (K, 325)⁸. Kiedy pisze w *Dzienniku* „uciekłem przed jesienią” (849), ujawnia coś więcej niż poszukiwanie ciepła i słońca.

Na końcu tej sekwencji jest jednak śmierć.

Dlaczego Vence

Pierwszym przystankiem Gombrowicza po opuszczeniu podparyskiego Royaumont było La Messugière blisko Cabris, gdzie w centrum kulturalno-artystycznym spędził kilka tygodni września i października 1967 r., poszukując wraz z Ritą czegoś na dłużej. Wybór miejsca zamieszkania był dla zmęczonego przeprowadzkami, starzejącego się pisarza niemalym problemem. Podstawowe kryteria stanowiły: klimat sprzyjający choremu na serce astmatykowi, znajomość języka i finanse.

Wahania, gdzie osiąść na stałe, trwały dość długo. Korespondencja dowodzi, że pisarz rozważał kilka lokalizacji – francuskie Pireneje, Hiszpanię, Włochy, a także powrót do Argentyny. Na początku maja 1964 r. pisał do Jerzego Giedroycia: „Myślę o Pyrrenee Orient albo o Majorce – nie wiem tylko, czy tam w lecie nie za gorąco. [...] Ja bym wolał nie sam być, pojechać z kimś, albo do kogoś – te sercowe dolegliwości są b. deprymujące”⁹. W listach do brata Janusza długo widać podobne wahanie – tu Gombrowicz portretuje się jako uciekinier przed chorobą. Pisze: „trzeba będzie wiać z Berlina, chyba do Hiszpanii, skąd potem statek do [nieczytelne] Argentyny” (6 kwietnia 1964, LR, 354). Zastanawia się także nad wyjazdem w Pireneje w towarzystwie bratanka, Józefa (Rysia) Gombrowicza (11 kwietnia 1964, LR, 356; 24 kwietnia 1964, LR, 357). W pierwszych miesiącach 1965 r. wypytuje Konstantego A. Jeleńskiego o kursy statków do Buenos Aires i rezerwacje biletów¹⁰. Wysłał z Vence listy pełne wątpliwości: „Nie wiem, czy pod koniec roku do Arg. nie wrócę, nic nie wiem” (List do Stanisławy i Janusza, 3 marca 1965, LR, 381). Dopiero 30 marca tegoż roku komunikuje im swoją ostateczną decyzję o pozostaniu i jest to informacja poprzedzona zawadiackim i raczej rzadkim u pisarza okrzykiem optymizmu: „Ale diabli wzięli, a nuż «będzie le-

argentyńskiej też dotknąłem po raz pierwszy 22-go (sierpnia). Witaj, magio! Analogia cyfr, wymowa dat... nędzarzu, jeśli nie możesz w co inne, spróbuj w to siebie złować” (D, 756).

⁷ J. Margański, *Geografia pragnień. Opowieść o Gombrowiczu*, Kraków 2005, s. 227.

⁸ Są też wzmianki bardziej frywolne: „Coraz lepsze wrażenia z Vence. Zaczynam podszczypywać Ritę” (K, 325).

⁹ List W. Gombrowicza do J. Giedroycia z 3 maja 1964, [w:] J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył A. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 392. W liście z 10 września 1964 czytamy: „Za kilka dni wyruszam do Alpes Maritimes, być może na całą zimę”, tamże, s. 394.

¹⁰ Zob.: odpowiedź K. A. Jeleńskiego z listu wysłanego z Paryża, przed marcem 1965, [w:] *Gombrowicz – walka o sławę. Korespondencja*, cz. 2: Witold Gombrowicz, Konstanty A. Jeleński, François Bondy, Dominique de Roux, układ, przedm. J. Jarzębski; przyp. T., M. Nycz, J. Jarzębski; tł. listów z j. fr. Ireneusz Kania, Kraków 1998, s. 105.

piej» mimo wszystko?» (LR, 384). Także marcowe zapiski z *Kronosu* pobrzmiewają jeszcze wahaniem („Chyba zostaniemy tutaj”, 332).

Vence na Lazurowym Wybrzeżu jest miastem z długą historią – założone w czasach Ligurów, rozbudowane przez Rzymian, z typowymi wąskimi średniowiecznymi uliczkami otoczonymi przez mury obronne, zasilone wodą ze źródła La Foux, ma typowy, prowansalski charakter. Usytuowanie wśród wapiennych szczytów, z dostępem do otwartych nadmorskich przestrzeni, zapewnia mu przyjazny klimat. Już w latach 60. XX wieku miejscowość obfitowała w galerie i antykwiariaty, słynęła z mozaiki Marca Chagalla w gotyckiej katedrze i Capelle du Rosaire, której wnętrze projektował Henri Matisse.

Gombrowicz chciał mieszkać w mieście, cenił bliskość ludzi i kawiarni. Od czasów warszawskich, gdy spędzał wieczory w Ziemiańskiej i Zodiaku, przez kawiarnie Buenos Aires i Tandilu, będące dla niego prawie domem, czy berliński Zuntz, regularne zasiadanie przy stoliku, z kawą i papierosem, było dlań kwintesencją urody życia, prawdziwym nałogiem. Na Place du Grand Jardin odwiedzał wszystkie kawiarnie¹¹, najchętniej (do dziś istniejąca) nobliwą La Régence i kawiarnię Tony’s [właśc. Select], bardziej demokratyczną i nowoczesną, bo upodobali ją sobie uczniowie męskiego liceum Montaigne’a. Nazywał ich Nową Falą („Grywam w szachy z Nouvelle Vague”, K, 377). Kazimierz Głaz wspomina, że pisarz miał gest: wysokie napiwki dla kelnerów wyrobiły mu skutecznie opinię wielkiego pana¹².

Z autokomentarzy pisarza wynika, że wybierając miejsce, kierował się komplementarnie zasadą złotego środka i filozofią zderzania ze sobą przeciwieństw. Willa zajmowana przez Gombrowiczów przy Place du Grand Jardin 36 (od 2017 r. pełniąca funkcję Espace Muséal Witold Gombrowicz) jest usytuowana tuż obok średniowiecznego centrum, na terenie niegdysiejszych ogrodów, ale w latach 60. XX wieku tu właśnie przeniósł się główny ruch samochodowy i handel. Dla pisarza, przyzwyczajonego do Buenos Aires, które nigdy nie zasypia, nie było to uciążliwe. Poza tym wczesnym wieczorem miejsce stawało się senne i dawało szansę wypoczynku¹³. W 1967 r., w artykule opublikowanym przez „Nice Matin”, kreuje się na wielbiciela prowincji: „chętnie [...] głosi wszem i wobec, że jest «wieśniakiem»; oto dlaczego podoba mu się w Vence” (P, 338). Gdy jednak chce pokazać, że odosobnienie nie sytuuje go na marginesie życia literackiego, zachwala dobre skomunikowanie miasta, oddalonego tylko kilkanaście kilometrów od Nicei z dworcem kolejowym i międzynarodowym lotniskiem¹⁴.

¹¹ Oprócz wymienionych dalej wybierał czasem La Victoire; zob. wspomnienia Rity Gombrowicz, spisane przez Mariolę Odzimkowską w 2018 r., 24 lipca 2018 r., *Vence i region Vence Rity i Witolda Gombrowiczów*, <https://witoldgombrowicz.com/pl/wgswiat/wgmonde-aktualnosci/89-2018-1976-24-07-2018-venge-i-region-venge-rity-i-witolda-gombrowiczow> (dostęp: 10.08.2020).

¹² K. Głaz, *Gombrowicz w Vence i inne wspomnienia*, Kraków 1989, s. 9. Zaprzyjaźnieni kelnerzy z japońskich restauracji na Lazurowym Wybrzeżu służyli mu nawet jako tłumacze umów z wydawnictwem Kobunsha; zob.: K, 373, przyp. 44.

¹³ K. Suchanow, *Gombrowicz. Ja, geniusz*, t. 2, Wołowiec 2017, s. 30. Tak też wspomina je żona pisarza w wywiadzie *O ulubionych miejscach Gombrowicza w Vence (1964–69)*, <https://www.youtube.com/watch?v=-QHfr-xLgR0> (dostęp: 10.08.2020); „[...] czasem nudno jak na wsi” – pisał w liście do Stanisławy i Janusza (12 października 1965, LR, 395).

¹⁴ W *Dzienniku* deprecjonując znaczenie Józefa Mackiewicza zauważa, że „będąc literatem, mieszkając o 20 kilometrów od lotniska Nicei, mając do czynienia nieustannie z pisarzami, krytykami, dziennikarzami wszystkich nacji” nie spotkał się ani razu z jego nazwiskiem (927).

Lokatorzy Willi Alexandrine, w której niegdyś „mieszkał były wicekról Indii”, w latach 60. XX wieku mocno podupadłej, stanowili ciekawą mieszankę społeczną: robotnicy, górnik, rzeźbiarz...¹⁵. Lazurowe Wybrzeże i samo miasto upodobał sobie emigranci z wielu krajów, artyści, zubożali arystokraci, ówcześni celebryci... Gombrowicz pisał w *Dzienniku* ze snobistyczną, komiczną przesadą: „[...] jednak to jest salon Europy, ciągle ktoś się zjawia, z Ameryki, z Australii, ze Szwecji, z Polski, na święta zatrząsienie królów, finansistów, maharadzów, admirałów, gwiazd filmowych”, dodając gorzko: „Ale nic się nie zdarza” (D, 895).

Kompromisem był także klimat Alpes-Maritimes, umiarkowany jak na Południe, przypominający nieco argentyński. Bardzo praktyczne uzasadnienie znajdziemy w liście do brata Jerzego, któremu Gombrowicz wspomina, że Rita ma tylko 20 kilometrów do stoków narciarskich, a po 20 minutach spędzonych w samochodzie może się kąpać w morzu (15 lutego 1966, LR, 410). W *Dzienniku* zaznaczał, że mieszka „Pomiędzy Alpami, wręciami od światła, morzem niebieszcącym się w dali, oraz starożytnymi uliczkami ujmującej miłośnicy z resztką zamku baronów de Villeneuve et de Vence” (849–850), lub, stylizując się na romantycznego podróżnika, zapisywał: „Z Alp rozkoszna świeżość zstępuje co wieczór, a druga świeżość od morza czasami zawiewa” (903). Zupełnie brakuje jednak w jego autokomentarzach odwołań do literackich obrazów Aix-de-Provence, obecnych przecież w polskiej literaturze, zwłaszcza romantycznej¹⁶.

Mała stabilizacja

Lata 1964–1969, spędzone w Prowansji, były dla autora *Pornografii* okresem poprawy sytuacji majątkowej, ustalenia pisarskiego prestiżu i własnego projektu życiowego. Pisał do brata: „W zasadzie Vence b. dobrze mi zrobiło, Rita, mieszkanie przyjemne, klimat, pejzaże, ludzie interesujący ze wszystkich stron świata, wszystko to mnie podreperowało, zwłaszcza nerwy” (List do Jerzego, 30 grudnia 1965, LR, 402).

Zaskakująco dużo miejsca w autokomentarzach Gombrowicza zajmuje jakoś codziennego bytowania, oparta na rozwiniętej cywilizacji i starej kulturze tego zakątka Francji oraz przyjemnościach wynikających z pierwszych od dawna większych zakupów, budujących małą stabilizację, czy drobnych luksusowych przyjemności.

W wywiadach przyznaje: „mieszkam w okolicy bardzo cywilizowanej” (P, 381). Sama willa Alexandrine, określana jako „Mieszkanko przyjemne, pięć balkonów, cztery widoki, trzy kominki” (D, 849), swoją architekturą i wystrojem musiała mu przypominać zarówno eklektyczny pałacyk we Wsoli, należący do jego bratowej i brata Jerzego, jak i kamienicę przy ulicy Venezuela 615 w Buenos Aires, w której spędził kilka lat. Fantazyjne balustrady, plafony ze sztukaterią, secesyjne linie zdobień miały coś wspólnego także z elegancką kamienicą przy Służewskiej 3 w Warszawie – zresztą Józef Gombrowicz uważał, że stryj świadomie urządził swoje francuskie lokum zgodnie z przedwojennym gustem, odtwarzając salon własnej matki: „To było silniejsze od niego” (K, 346). Głaz przytacza rozmowę, w której pisarz z entuzjazmem snuł plany pałacowego urządzenia wnętrza¹⁷. Ostatecznie urządził je po swojemu, kapryśnie, jak pańską siedzibę, dbając o detale i umyślną niekonsekwencję stylu. Zasłony kupował

¹⁵ *Świadectwo Rity Gombrowicz*, [w:] też, *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969*, przeł. O. Hedermann i in., Kraków 2008, s. 332.

¹⁶ Zob.: M. Bieńczyk, *Nicea*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 160–168.

¹⁷ K. Głaz, *Gombrowicz w Vence*, s. 33. Psina biegła swobodnie po miasteczku i była nie-sforma, to także kojarzyło się Gombrowiczowi z ziemiańskim sposobem traktowania zwierząt domowych (*Świadectwo Rity Gombrowicz*, s. 332; K. Suchanow, *Gombrowicz*, s. 362–363).

osobiście w Galerii Lafayette w Nicei, ozdobił ściany obrazami przyjaciół-artystów, ale podczas remontu mieszkania pozostawił drzwi obłożone farbami jako bardziej dystyngowane. Traktował to zajęcie jako zadanie formalne, z powagą i upodobaniem.

Po raz pierwszy w życiu pozwalał sobie na luksus dnia codziennego: jądanie w restauracji Farigoule, gdzie zamawiał dania w odwrotnej kolejności, od deseru, pisanie listów w drogim Hotelu Saint-Martin, podejmowanie wyjątkowych gości obiadem w restauracji zajazdu Colombe d'Or u stóp starego Saint-Paul-de-Vence. W ciągu ostatnich lat życia po raz pierwszy obrósł w przedmioty (kupił gramofon Philips z kolekcją płyt, lodówkę, telewizor, piec mazutowy, abażur, biblioteczka, stół, lampę, krzesła, etażerkę, komodę, szafę, meble w stylu Ludwika Filipa, telefon...). O wadze przywiązywanej do tych zakupów, po raz pierwszy od opuszczenia Polski dokonywanych tak swobodnie, świadczą skrupulatne rejestry w *Kronosie* (por m.in. 332, 337, 339, 343, 342, 345, 365, 370). Zresztą w jednym rzędzie z tymi nabytkami pojawiają się wzmianki o psie i kocie, które budowały rodzinną atmosferę mieszkania przy Place du Grand Jardin. W korespondencji Gombrowicz kwituje zakupy autoironicznymi wykrzyknieniami, np.: „Kupujemy meble (ojoj!)”¹⁸.

Jednocześnie w listach do rodziny odnajdujemy stałe narzekanie pisarza na kłopoty z utrzymaniem się na Lazurowym Wybrzeżu: „tu równie drogo jak w Paryżu” (List do Stanisławy i Janusza, 3 marca 1965, 381), „tutaj nie mogę końca z końcem związać” (List do Stanisławy i Janusza, 12 kwietnia 1965, 385), choć po uzyskaniu Nagrody Wydawców Formentor (Prix International de Littérature) za *Kosmos*, w odpowiedzi na ankietę paryskiej „Kultury” szczerze deklarował, że ma „dochód pozwalający na niezłe życie na Riwierze Francuskiej” (P, 130). Wolny zawód, brak ubezpieczenia zdrowotnego, rosnące koszty leczenia i prowadzenia domu pełnego gości rzeczywiście zachęcały do rozsądnego gospodarowania pieniędzmi. Warto jednak pamiętać, że narzekanie na skromne dochody było częścią życiowej strategii Gombrowicza, ustalonej przez lata balansowania na granicy ubóstwa, a potrzeby spauperyzowanej rodziny w kraju rosły proporcjonalnie do możliwości pisarza. Niekiedy dochodziło do scysji, gdy kuzyn Gustaw Kotkowski unikał regulowania rachunków: „17-go Gustaw, skąpstwo, nacisnąłem” (K, 356). Czasami pisarz tłumaczy się z przesadnych narzekań na finanse, na przykład w korespondencji z Jeleńskim: „[...] podkreślam, żebyś moich jęków w tym liście nie brał zbyt dosłownie, bo właśnie [...] nabyłem Peugeotkę 204, dosyć wykwinną Grand Luxe, toit ouvert”¹⁹.

Zakup Citroëna 2CV (zwanego w listach swojsko „dwukonką”), a później wspomnianego Peugeota, okazał się ważną zmianą w codziennym życiu Gombrowicza i jego towarzyski. Jerzemu, który przed wojną we Wsoli utrzymywał dwa auta, pisarz zachwalał listownie zalety komunikacji samochodowej na południu Francji („tu dróg doskonałych zatrzęsienie”, 30 grudnia 1965, LR, 403) i rzeczywiście pozwoliła mu ona na poznawanie Prowansji. Rita wspomina je jako wyjazdy, w których marszrutę ustalał Witold, z czasem poznając wszystkie trasy samochodowe Lazurowego Wybrzeża. Nazywał je konsekwentnie „spacerami”, także na własny użytek – w *Kronosie*. Sposób poznawania okolicy był zawsze podobny: parkowali na wzniesieniu i pisarz schodził, zwykle z laską, przyglądając się panoramom²⁰. Jesienią i wiosną, poza sezonem, jeździli na okoliczne plaże, przy czym Gombrowicz nigdy nie zdejmował ubrania.

¹⁸ List do Dominique de Roux, 15 marca 1969, [w:] *Gombrowicz – walka o sławę*, s. 329.

¹⁹ List do K. A. Jeleńskiego, 21 listopada 1967, [w:] *Gombrowicz – walka o sławę*, s. 145.

²⁰ W liście do bratanicy Teresy z 1 maja 1966 czytamy: „medyk kazał mi spacerować 2 godz. w górach na wysokości 700 do 1000 metr.” (LR, 404). W *Kronosie*: „Spacerowanie górskie i picknick” (352); „bardzo ostrożne spacerowanie w południe” (358).

Autor *Ferdydurke* traktował dostępność tras turystycznych Prowansji jako jedną z największych przyjemności życia w Vence. Tak w tekstach literackich, jak i w listach wciąż powraca egzotyka i poezja nazw: Col de Vence, wawóz Georges du Loup, Coursegoules, Cap d'Antibes, Nicea, Monte Carlo, Cannes. Gourdon, Villefranche-sur-Mer, Saint-Jaen-Cap-Ferrat, dolina rzeki Var, Mentona, Le Bar-sur-Loup, La Colle-sur-Loup, Saint-Jean-Cap-Ferrat, Roquestron, Thorenc w Alpes-de-Haute-Provence. Układane w długie katalogi oddają zachwyty Gombrowicza już samym brzmieniem mijanych w samochodowych wycieczkach miejscowości. Mają też oczarować czytelników i... wzbudzić zazdrość wrogów.

Wątek pławienia się w luksusie po otrzymaniu Międzynarodowej Nagrody Wydawców pojawił się także w *Dzienniku* z 1967 r. Gombrowicz miał sporą satysfakcję z wprowadzenia w błąd najbardziej naiwnych odbiorców i sprowokowania ich do zażycia opisem rzekomego zakupu willi:

W [...] lesie sosnowym, suchym, trzeszczącym pod podeszwą, niby z Polski, z królewską na góry panoramą, z książęcymi widokami na korowód zamków, St. Paul, Cagnes, Villeneuve, jakby z morza rozświetlonego powstającymi (D, 908).

Ze złośliwą satysfakcją obserwował reakcje zdezorientowanych żywiołem fikcji czytelników:

nie trzeba zbyt tytanicznej przenikliwości, by odgadnąć że historia z kupnem willi luksusowej i z synem nieślubnym o tysiącu imion, poczętym z Mulatki, jest gierką, igraszką, zabawką. Lubię się bawić, czasem z czytelnikiem, a czasem czytelnikiem²¹.

Ostatnie miesiące (od 28 marca 1969 r.) Gombrowicz spędził z żoną w willi Val-Clar, przy drodze z Vence do Saint-Paul, na trzecim piętrze, z pięknym tarasem wychodzącym na wawóz i zbocza Baous, z windą. Najwygodniejsze z jego mieszkań było już tylko domowym szpitalem.

W alei sław

Wizyty czy, jak wolał to przedstawiać Gombrowicz, pielgrzymki gości odwiedzających willę Alexandrine były przez niego regularnie odnotowywane. Zrazu dostarczały mu rozrywki i pochlebiali, utwierdzały w przekonaniu, że uczestniczy w międzynarodowym obiegu kulturalnym; z czasem stawały się także uciążliwe. W relacjach o życiu codziennym pisarza znajdziemy nazwiska ludzi kultury (są wśród nich Gustave Le Clézio, Piers Paul Reed, Ernesto Sábato, Michel Butora, Josif Brodski, Jean Gleb), malarzy i rzeźbiarzy (Jan Lenica, Teresa Stankiewicz i Kazimierz Głaz – stypendyści fundacji Karolyi, Marek Oberländer, James Ritchie, Hanne Garthe, zwana Witoldą), tłumaczy (Allan Kosko, Jadwiga Kukułczanka, Jan Stolpe, Alastair Hamilton, Rudolf Richter), wydawców (Gabriel Ferrater, Christian Bourgois), w listach do rodziny opisywanych jako „wielbiciele”: „Mam już grupy wielbicieli w rozmaitych krajach, tutaj ciągle ktoś doskakuje, żeby zrobić wywiad lub z wizytą, dość że moja sytuacja mocno się zmieniła – szkoda, że w tym wszystkim ledwo zipię” (List do Jerzego, 10 sierpnia 1965, 393; por. także List do Stanisławy i Janusza, 12 kwietnia 1965, 385). W *Kronosie* pojawiają się podobne sformułowania „odkrywają mnie” lub „hołdy” (K, 317). Z manifestacyjnym dystansem natomiast traktuje Gombrowicz w *Dzienniku* wizyty literatów i wydawców, wplatając je na przykład w kontekst turystyczno-kulinarny:

²¹ Tak odpowiadał Mackiewiczowi na łamach „Wiadomości” 1968, nr 18 (1153), s. 3, w artykule *Karpie w proszku* (P, 207).

Z Hamiltonem jeździliśmy co dzień do Juan-les-Pins, na plażę.
Jalard, Roux, Christian Bourgois.
Kot.
Odier, Volle, Björnstrom, Boden, Stolpe i jeszcze kilku Holendrów i Szwedów, a też jeden Szwajcar. I Einaudi.
Straciłem smak do jogurtu i najchętniej jadam na wieczór cienkie płatki czerwonego rozbifu z sałatką.
Piwo.
Z Polaków niewiele się tego lata przewinęło (D, 903-904).

Goście migają w tych scenach jak figurki w szopce krakowskiej. Gombrowicz nie ujawnia ani radości z tych spotkań, ani zaciekawienia innymi twórcami kultury, tworzy z nich sobie atrakcyjne tło. Wplątuje ich we właściwą sobie dialektykę odrzucenia i przyswojenia²²: eksponuje sytuację międzynarodowej sławy, by wyśmianą w ten sposób formę „bycia kimś” przemodelować na własny sposób.

Wśród Polaków odwiedzających willę Alexandrine jest sporo emigrantów (jak Sławomir Mrożek czy Litka de Barcza), zdarzają się też rodacy z kraju (Artur Sandauer, Jerzy Pomianowski, Tadeusz Breza). Ważnymi wydarzeniami są zawsze wizyty kuzynów. Gombrowicz chętnie ich gości, choć prosi o uprzedzenie i bezwzględnie wymaga zdrowia przyjeżdżających. Zaprasza bratanicę Teresę, kilkakrotnie, nawet jeszcze dwa miesiące przed śmiercią, zachęca jej ojca, Jerzego, do przyjazdu, lubi wizyty Józefa, zwanego w rodzinie Rysiem, i w pewnym sensie jest dla niego figurą ojca – to jemu bratanek przedstawia swoją francuską żonę, Liliane, a Witold wystawia jej pochlebną ocenę w listach do Janusza. Czasem jest zmęczony, wtedy ironicznie komentuje: „[...] podejrzewam, że stałem się wygodnym pretekstem dla spędzenia kilku dni na Rivierze” (List do Stanisławy i Janusza, 26 lutego 1966, LR, 411).

Gombrowicz i jego towarzyszką zbliżyli się bardzo do kilkorga Polaków, literatów lub artystów mieszkających na Lazurowym Wybrzeżu – dawnej aktorki Izy Neyman, Marii Sperling i Józefa Jaremy, których obrazy i tapiserie ozdobiły ściany obu ich mieszkań, a przede wszystkim żyjących w nieodległym włoskim Chiavari Marii i Bohdana Paczowskich.

Świętem przyjaźni – do czasu ostrego konfliktu w 1969 r. – były wizyty Jeleńskiego, później jego miejsce zajął Dominique de Roux. Pisarz zbliżył się także do Czesława Miłosza, który zamieszkał wiosną 1967 r. w pobliskim Saint-Paul-de-Vence i któremu, jak chętnie relacjonuje Gombrowicz Jeleńskiemu, „daje zastrzyk horyzontów, tudzież wielkości ducha” podczas wielogodzinnych dyskusji²³. W *Kronosie* ujmuje to najkrócej: „dominuję” (362). Zazwyczaj jednak autor *Ślubu* traktował dowody podziwu dla siebie jako hołd złożony jego twórczości, sondował w rozmowach swój wpływ na literaturę współczesną, a jednocześnie próbował rozpoznać bieżące mody kulturalne.

Osobnym zagadnieniem są zapisane w tekstach Gombrowicza strategie radzenia sobie ze sławą innych twórców, którzy pracowali na Riwierze Francuskiej, będącej od lat 80. XIX mekką malarzy i artystów. Dla przypomnienia: w Mentonie zmarł Jean Cocteau, w Biot mieszkał i tworzył Fernand Léger; w Antibes Claude Monet i Pablo Picasso, w Cagnes-sur-Mer Auguste Renoire i Amedeo Modigliani, w Nicei Matisse, Chagall jest pochowany w Saint-Paul. Na Lazurowym Wybrzeżu tworzyli Max Ernst, Joan Miró, Hans Hartung, George Papazov, Georges Braque i wielu innych. Gombrowicz na długo przed przyjazdem w Alpy Nadmorskie prowadził piórem prowokacyjną

²² Zob.: J. Błoński, *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*, Kraków 1994, s. 162–163.

²³ List do K. A. Jeleńskiego, 21 maja 1967, [w:] *Gombrowicz – walka o sławę*, s. 144.

kampanię przeciwko artystom-plastykom, którym zarzucał żerowanie na modach i łatwość zdobywania poklasku. Było w tym sporo pozy, skądinąd bowiem przyjaźnił się z wieloma artystami i miał sporą wiedzę w dziedzinie sztuki. Uczestniczył w organizowanym przez Jarekę Festiwalu Sztuk Plastycznych w Cagnes sur Mer²⁴ czy wernisażu Teresy Byszewskiej²⁵. O mieszkających w Vence Jeanie Dubuffecie i Chagallu w prywatnej korespondencji pisze z lekceważeniem „to nudne stare figury” (List do Stanisławy i Janusza, 27 marca 1966, LR, 415), natomiast na łamach „Kultury” dokonuje ich marginalizacji subtelniej, przez nonszalanckie wzmianki o mijaniu się jego, upozowanego na spacerowicza z pieskiem, ze sławami:

Sympatyczne spacerzy z moim Psiną.
W kawiarence, na placu, malarze... (w Vence ich pełno). Piwo, whisky... Mówią „och,
ta chodzi teraz z tym...”
Chagall, Dubuffet i Papazoff.
Mistral.
Stolik ma za krótką nogę.
Muszę kupić zapalki.
Kapelusz (D, 861).

Gombrowicz splata sławne nazwiska z banałem codzienności, przyszpila je konkretem. Jego bohater akcentuje *désintéressement* wobec artystów, których obecność zauważa w takim stopniu, co nogę kawiarnianego stolika, a rozmowy sprowadza do obyczajowych ploteczek – choć z niektórymi z nich (choćby z Dubuffetem) autor na serio rozprawiał o sztuce²⁶. Ten rodzaj „pozycjonowania się” na marginesie, acz bez kompleksów, stanowił charakterystyczną dla autora *Ferdydurke* strategię walki o sławę.

A stosunek Gombrowicza do anachronicznego świata arystokratów-rentierów, ex-hrabiów i książąt, często w mariażu z gwiazdami (Grace Kelly była wtedy księżną Monako), ówczesnymi celebrytami i złotą młodzieżą? Gombrowicz przyglądał się uważnie zmierzchowi epoki bliższej czasom jego rodziców (którzy zresztą woleli Cannes od Nicei²⁷), inspirującej jako tło dla tworzonej w Prowansji *Operetki*. W listach do Jerzego, przedwojennego *bon vivanta*, któremu lubił imponować, pozwała sobie na malownicze, przerysowane obrazki obyczajowe z życia wyższych sfer:

Vence jest miejscowością sztywną, roi się tu od vedettes, aktorów, malarzy [...], amerykańskich admirałów, Rotszyldów i itd. W ogóle cała Côte d’Azur zavalona jest osobistościami, z czego ja mało mam pożytku, przesiadując przeważnie w domu (10 sierpnia 1965, LR, 393).

Niektóre emblematy luksusu i prestiżu wykorzystuje wielokrotnie. Januszowi wspomina: „Vence jest bardzo «friad», czasem na naszym placyku widać ze cztery Rolls-Royce’y, których właściciele kupują mięso, jarzyny, mleko” (28 lipca 1965, LR, 390). W liście do Jorge di Paoli, który mieszkając w Argentynie nie potrafi zweryfikować podobnych rewelacji, szarżuje jeszcze śmieiej, aż do parodii liturgicznego obrzędu:

Vence jest bardzo eleganckim miejscem, bywa nawet pięć albo i sześć Rollce Roysów [*sic!*]. widzę ich przez okno jadalni, które wychodzi na plac, kupują mleko i inne rzeczy na śniadanie. Rotschildowie, hrabina Carolyi, de Noailles, Safary, Dubuffet, Chagall, czasami Picasso, żona Johnsona, gwiazdy, amerykańscy admirałowie. Wszyscy się tutaj zja-

²⁴ K. Głaz, *Gombrowicz w Vence*, s. 38. Mógł być także w Fundacji Maeght obok St. Paul-de-Vence w czasie organizowanych tam nocy artystycznych, tamże, s. 42.

²⁵ T. Stankiewicz, *Spotkanie w Vence*, „Teksty Drugie” 2002, nr 3, s. 217.

²⁶ Zob.: W. Gombrowicz, J. Dubuffet, *Korespondencja*, przeł. I. Kania, Kraków 2005.

²⁷ K. Suchanow, *Gombrowicz*, s. 390.

wiają. Przyjmuję sporo gości, gdyż liczni są ci, którzy pragną widzieć tego, który każdego ranka ukazuje się im w świetle dwóch świec zapalonych dla Świętego Ducha²⁸.

W *Dzienniku* destyluje powyższe uwagi, wpisując je w rytm malejących akapitów:

Rok z górą mija odkąd osiedliłem się w Vence, o dwadzieścia kilometrów od Nicei, na zboczu Alpes Maritimes – miejscowość szykowna, nie brak rezydencji wykwintnie ukrytych w kępach palmowych, za murami z róż, w gęstwinie mimoz.

Nieraz z okna widzę na placyku po kilka Rolls Royce'ów, których właściciele kupują na targu mleko, lub krewetki.

Oprócz Rolls Royce'ów, Jaguary (D, 849).

Pisarza bawił tygiel środowiskowy, w którym – chcąc nie chcąc – funkcjonował. On, nałogowy czytelnik rubryki towarzyskiej w „Le Monde” lub „Nice-Matin”, w *Kronosie* wyraźnie delektował się faktem, że jego ślub został „roztrąbiony na Europę i Amerykę” w bulwarowym stylu: „Hrabia konający, 65 lat, na łożu śmierci żeni się ze swoją sekretarką” (K, 388, przyp. 34). W liście do dobrze urodzonego de Roux wspominał z mieszaniną ironii i satysfakcji, że „straganiarki w Vence tytułują Ritę Hrabinią”²⁹. Skądinąd pilnował, by przesadne eksponowanie książęcych koligacji nie zaszkodziło mu w oczach czytelników, robiąc z niego snoba³⁰.

Chętnie natomiast kreował się na skandalistę – tym chętniej, im bardziej ustabilizowane i mieszczańskie było jego codzienne życie. W *Dzienniku* z 1967 r., w związku z przyznaniem mu Nagrody Wydawców, z uciechą relacjonuje nieporozumienia i domysły narosłe wokół jego rzekomej nieobyczajności, przesłaniającej istotną wartość dzieła:

Co się tyczy sławy, to okazała się dosyć szczególna. Krytyk francuski, Michel Mohrt, broniąc we wspaniałej mowie mej kandydatury na posiedzeniu jury powiedział między innymi: „W twórczości tego pisarza jest jakiś sekret, chciałbym go poznać, bo ja wiem, może to homoseksualista, może impotent, może onanista, w każdym razie ma w sobie coś z bastarda i nie zdziwiłbym się, gdyby oddawał się pokątnie orgiom w rodzaju króla Ubu”. Ta przenikliwa interpretacja mych dzieł i osoby w najlepszym guście francuskim, została roztrąbiona przez radio i prasę wielojęzyczną, i w konsekwencji młodzież przesiadująca w kawiarni na placyku w Vence widząc mnie przechodzącego z cicha komentuje: – Patrzcie, to ten stary impotent-homoseksualista, który jest bastardenem i orgie uprawia! A ponieważ delegacja skandynawska popierała mnie na tymże jury jako „humanistę”, więc niektóre sprawozdania prasowe miały tytuł rymowany *Humanista, czy onanista* (D, 905)³¹.

Gombrowicz kpi tu z modnych interpretacji literatury przez pryzmat kompleksu seksualnego (skądinąd całkowicie uzasadnionych w wypadku nagrodzonego *Kosmosu*). Skarżąc się na brak odpowiedzialnej krytyki, uciekającej w powierzchowne domysły i anegdotę, z lubością pielęgnuje legendę gorszyciela, wyrosłą z bezmyślnej plotki.

Przyroda

„Do diabła pejzaże! Pejzaże są szalenie głupie! Dużo wolę drobną nawet kradzież. Tak sobie wyjść ze statku na godzinę, stanąć na rogu nieznanym i ukraść... chociażby to

²⁸ List do J. di Paoli, 6 sierpnia 1965, [w:] R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie*, s. 366–367.

²⁹ List do D. de Roux, 22 lutego 1969, [w:] *Gombrowicz – walka o sławę*, s. 324.

³⁰ List do K. A. Jeleńskiego, 25 października 1968, [w:] tamże, s. 292.

³¹ Prawie identycznymi słowami powtarza anegdotę w artykule *Pisarz i pieniądze*: „[...] kiedy przechodziłem w Vence przez plac, młoda *nouvelle vague* siedząca w kawiarni komentowała: «Oto homoseksualista impotent który urządza orgie!»” (P, 132).

powinięcie się nogi przekupnia [...]... ukrąść to coś, do czego się nie ma prawa, coś dziającego się „tam, w Santos”, złapać, zabrać!

– to zdanie z *Dziennika* (748), zapisane w 1963 r., dobrze oddaje niechęć Gombrowicza do tak zwanych opisów przyrody. Wolał chwycić życie poprzez scenkę, szczegół, okruczeń międzyлюдzkich interakcji. Dlatego najchętniej przesiadywał przy stoliku kawiarni, obserwując pozornie tę samą scenerię placu Grand Jardin. A jednak nie oparł się urodzie francuskiej Riwiery, choć daje temu wyraz nieczęsto, skąpiąc wartościujących epitetów. Można je wytropić i ocenić, mając w pamięci niechęć pisarza do sentymentalizmu i podzielanych powszechnie zachwyty. A Lazurowe Wybrzeże to przecież piękno poniekąd oczywiste, pocztówkowe.

Jeszcze w La Messugière, jakby z lekkim przymusem, potwierdza obiegową opinię: „To jest rzeczywiście piękny kraj” (List do Stanisławy i Janusza, 23 października 1964, LR, 367). Podobnie pisze do Argentyny: „[...] kraj jest piękny, a mieszkanie sympatyczne”³². Podczas pierwszej zimy w Vence wychwala „słońce oślepiające” w grudniu, podkreślając, że klimat na Lazurowym Wybrzeżu jest „wspaniały” (List do Stanisławy i Janusza, 14 grudnia 1964, LR, 371)³³. Takich fragmentów zdradzających zachwyty jest w korespondencji więcej:

[...] trudno nie robić wycieczek w tak olśniewającej okolicy – wyjeżdżamy w góry do 1500 metrów, albo jeździmy po wybrzeżu (List do Stanisławy i Janusza, 12 października 1965, LR, 398)³⁴.

[...] czasem tylko wyruszamy z Ritą na wspaniałe rzeczywiście spacerunki w Alpach Maritimes, dolinie Varu, góry dochodzą do 2000 mtr., co chwilę inna panorama, jakieś nieprawdopodobne zamki i „bourgades” zawieszane u szczytów, do których dojeżdża się doskonałymi drogami (List do Stanisławy i Janusza, 5 listopada 1965, LR, 400).

Vence jest śliczną miejscowością (List do Teresy, 1 maja 1966, LR, 404).

W relacjach dla rodziny lub przyjaciół widoczny jest przy tym proces „oswajania” tego piękna poprzez sięganie po porównania do krajobrazów dobrze znanych (śnieżne szczyty Alp Wysokich przypominały mu Tatry, Baous widoczne z okien obu mieszkań porównywał z Giewontem, zaś wybrzeże – z Argentyną).

O tym, że Gombrowicz był wrażliwy na piękno pejzażu bardziej, niż chciał ujawniać w swoich tekstach, świadczy też *Kronos*, gdzie znajdziemy kilka spontanicznych wyrazów zachwyty dla przyrody Lazurowego Wybrzeża: „Nagle – spacerki, w słońcu, w południe, wspaniale...”; „Deszcze (équinox) kilka dni, potem cudowna jesienna pogoda”; „Piękne pogody. [...] Plażowanie”; „Jesień wspaniała, polepszenie”; „Zima, ale ładnie” (zob. kolejno K 230, 338, 370; 375; 376).

Głaz zapamiętał, że panorama z Col de Vence była dla Gombrowicza impulsem do rozmowy o źródłach własnej genialności, tkwiących w prostocie, z jaką pisarz uznawał prymat wielkich spraw w swoim życiu³⁵. Kochał słońce, dlatego wybierał południe jako porę spaceru, wbrew jej początkowym protestom żony³⁶. Rita wspomina zimowe zwiedzanie historycznych miejscowości na Lazurowym Wybrzeżu i letnie wyjazdy

³² List do Mariano Betelú, 4 marca 1965, Beinecke Library, box 2, folder 35; cyt za: K. Suchanow, *Gombrowicz*, s. 376.

³³ Pochwałę klimatu znajdziemy także w wywiadzie dla „Nice-Matin” (P, 339)

³⁴ Podobnych sformułowań używa w liście do Jerzego z 30 grudnia 1965 (LR, 403).

³⁵ K. Głaz, *Gombrowicz w Vence*, s. 31–32.

³⁶ K. Suchanow, *Gombrowicz*, s. 387.

w góry, gdzie powietrze było ostre³⁷; euforię autora *Kosmosu* podczas wycieczek samochodowych, przejawiającą się w śpiewie i przekonaniu, że w drodze pejzaż się „muzycznie rozwija”; odkrycie Juan-les-Pins w kwietniu 1967 r.; panoramy widziane z Grande Corniche biegnącej wzdłuż Lazurowego Wybrzeża, a szczególnie ulubionej Drogi D 102 do Saint-Paul; pasje obserwatora, studiowanie mapy, „prowadzenie” auta z bocznego fotela, pokazywanie okolicy znajomym z gestem dziedzica tych włości³⁸. Żona pamięta zwyczaj, oddający charakterystyczne dla Gombrowicza połączenie praktycznego i zmysłowego stosunku do natury: „Witold wychodził na balkon sprawdzić termometr i powąchać wiatr”³⁹. A także, niedługo przed śmiercią, radość z rozległych widoków na okolicę z tarasu willi Val-Clair⁴⁰.

Najbardziej literackie (i ekstatyczne) zapisy podobnych doświadczeń pochodzą jednak z *Dziennika*. Gombrowicz-diarysta unikał jak ognia wszelkich przejawów sentymentalizmu i banalnych zachwyków, toteż podziw dla piękna Aix-de-Provence ujawniał rzadko, szukając sposobu na oryginalne ujęcie tematu:

Spacer w dolinę Waru? Już się robi, już pomykamy balkonem Alpes Maritimes, otwartym na morze. Dolina, suche szerokiej rzeki łożysko, więc co? Jeszcze dalej? Owszem, autostrada niesie nas w głąb, w góry wniebowstępujące... co to? Tam, z tysiąc metrów nad nami, maleńka *bourgade* z zameczkiem, z wieżą, zwisa jak z nosa olbrzymiej skały... naprzód! Serpenty, przepaść, buczący motor. [...]. Ale ujrzeliśmy rozwidlenie dróg... więc tą na prawo, do Roquesteron! I rozpoczęła się jazda do Roquesteron w białości rozświetlenia, poprzez jesień rozpapraną kolorem... przejrzystość liści, złoto i czerwień, głębiny cieniów, zieleń ogromna, woda szumiąca i gniazda skał (D, 856).

Zwraca uwagę zastosowanie *praesens historicum* dla oddania tempa, w jakim przed oczyma podróżujących zmieniają się panoramy, skonstrastowanego ze skromną zapowiedzią „spaceru”. Poetyzmy („gniazda skał”, „głębiny cieniów”) i sakralizujące metafory (wniebowstąpienie gór) zostały przełamane potocyzmami (mamy „jesień rozpapraną kolorem”). Epitety zestawione w szeregi wyliczeń nadają fragmentowi mocny rytm, całość ma w sobie i dynamizm, i szczególność, sprawia też wrażenie, jakby narracyjne „my” należało do kierowcy auta i jednocześnie przewodnika po urokliwych zakątkach Alp Nadmorskich (choć Gombrowicz nigdy nie prowadził).

Podobnie wysmakowany, choć utrzymany w zupełnie innej tonacji emocjonalnej, jest opis nocy sylwestrowej 1967 r. Dowodzi, że dla Gombrowicza – jak pisze Elżbieta Rybicka – niejednokrotnie pytanie geograficzne „gdzie jestem?” staje się pytaniem egzystencjalnym⁴¹:

Wstąpiliśmy wczoraj z Ritą w rok 1967. We dwoje, bez szampana, przyglądając się z okna ciszy, pustce, naszego pięknego placu du Grand-Jardin, z dachami spiętrzonymi starego Vence, z wieżą katedry, ze skalistymi ścianami gór w głębi, które księżyc zalewał mistycznym światłem.

Księżyc był tak silny, że widać było z drugiej strony taflę morza za Cap d’Antibes (D, 895).

Uderza uroda i spokój nocy, której pustka jest zaprzeczeniem sylwestrowej zabawy. Miasto pogrążone w ciszy i świetle księżyca staje się przestrzenią medytacji nad

³⁷ Wywiad z Ritą Gombrowicz *O ulubionych miejscach Gombrowicza w Vence (1964–69)*, <https://www.youtube.com/watch?v=-QHfr-xLgR0> (dostęp: 10.08.2020).

³⁸ *Świadectwo Rity Gombrowicz*, s. 335.

³⁹ Tamże, s. 334.

⁴⁰ Tamże, s. 388.

⁴¹ Zob.: E. Rybicka, *Geopoetyka*, s. 112.

miejszem człowieka w *teatrum* natury. Opis, bez mała mistyczny za sprawą poświęty, eksponuje paralele pomiędzy piętrzącymi się kamiennymi domami średniowiecznego miasta a otaczającymi go skałami, dopełnionymi błyszczącą na horyzoncie linią wody. Gdyby odnieść ten moment do schematu *rites de passage*⁴², piękno przyrody uchwyconej na trwaniu wbrew zmianie w tym liminalnym momencie byłoby dla Gombrowicza i jego towarzyszkę częścią prywatnego rytuału utwierdzającego w byciu.

Geniusz w wysokiej wieży

Lata 1964–1969 były dla autora *Operetki* czasem coraz to nowych ograniczeń zdrowotnych i coraz liczniejszych obowiązków związanych z rosnącą sławą. Stawał się powoli więźniem słabnącego serca i oddechu. Do Stanisławy Cichowskiej pisał wprost: „boję się z Vence ruszać ze względu na astmę” (15 lutego 1966, LR, 408), miał zresztą w pamięci nieudany pod tym względem wyjazd do włoskiego Chiavari. Tym bardziej doceniał fakt, że sprawna poczta, telegraf i telefon pozwalały mu na bieżąco sterować sprawami osobistymi i zawodowymi: „tu jednak łatwiej mi moim sklepikiem zarządzać i więcej mogę zarobić” (List do Stanisławy i Janusza, 12 kwietnia 1965, LR, 385–386). Przyjmował często pozę artysty unikającego zgiełku wielkiego świata, ustanawiającego jego centrum tam, gdzie postanowił się zatrzymać. Wydarzenia takie jak odwiedziny dziennikarzy z prośbą o wywiad czy przyjazd ekipy telewizyjnej z Paryża podnosiły jego prestiż⁴³, a przy okazji utwierdzały w przekonaniu, że wybrał właściwą drogę autopromocji.

Narzucił sobie ścisły codzienny reżim: „O dziewiątej śniadanie, potem pisanie, o dwunastej poczta, spacer samochodowy w góry, połączony z przechadzką, wracamy, śniadanie, gazeta, drzemka, korespondencja, lektury...” – pisze w *Dzienniku*, nazywając się „mnichem” (895). Sztywne ramy życia pisarza wynikały nie tylko choroby. Przywiązanie do stałego rytmu dnia zdradza potrzebę zarówno kontroli otoczenia, jak i autokontroli. Pisarz, który traktował rytuał jako „ubóstwienie formy” (P, 435), praktykował swoistą celebrację codzienności. Lektura późnych tekstów Gombrowicza, zwłaszcza *Dziennika i Testamentu*, uzmysławia, że ich autor miał potrzebę głośnego nazwania ograniczeń, które sam sobie narzucił:

Na starość życie stało mi się łatwiejsze. Manewruję wcale zręcznie mymi sprzecznościami, głos mój się ustalił, tak, tak, mam już moje miejsce, funkcję, jestem sługą. Czyim? Gombrowicza (T, 147).

Cóż, ja sam stałem się Gombrowiczem uformowanym i zdefiniowanym przez moje własne dzieła, i to pod każdym względem, również w mojej sytuacji społecznej (P, 374)⁴⁴.

Podporządkowując styl życia dziełu, jego promocji oraz objaśnianiu, autor *Ślubu* doszedł do punktu, w którym uznał swoją podległość wobec „projektu Gombrowicz”. Z drugiej strony stawał się niewolnikiem choroby – tu duch musiał stopniowo kapitulować przed ciałem. Ostatnie partie *Kronosu* są między innymi studium tego zniewolenia. Twórca tego intymnego dziennika był – jak zauważa w posłowniu do książki Jerzy Jarzębski – bardziej czytelnikiem własnego losu niż jego autorem (K, 425).

Gombrowicz, hermetyczny *outsider* literatury, teraz stawał się coraz bardziej odosobniony z powodu stanu zdrowia. Uskarżał się na siedemnaście różnych dolegliwo-

⁴² A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, przeł. B. Biały, Warszawa 2006, s. 45.

⁴³ K. Głaz, *Gombrowicz w Vence*, s. 45

⁴⁴ Podobną myśl powtarza jeszcze kilkakrotnie; zob.: P, 382 i P, 431.

ści⁴⁵; pomiędzy zawalem (18 listopada 1968), a przed przeprowadzką do willi Val-Clair (w marcu 1969) był praktycznie unieruchomiony na drugim piętrze⁴⁶ i zbyt chory, by cieszyć się sławą czy pieniędzmi. Ostatnie lokum opuścił zaledwie kilka razy. Coraz rzadziej przyjmował gości z lęku przed infekcją. W listach do de Roux czytamy na przykład „Zażębienie i grypa są dla mnie śmiertelnymi wręcz wrogami. Uwaga!” lub „[...] panuje GRYPA! Boję się!”⁴⁷. Odwiedzającym go w ostatnich miesiącach jawił się jako zamknięty „w akwarium” (P, 412).

Symbolicznym berłem Gombrowicza jako więźnia wysokiego drugiego piętra jest jego lornetka, otrzymana w Berlinie. Pokój pisarza w willi Alexandrine wychodził na wapienne Baous i w tym widoku szukał natchnienia, a lornetka stała się dlań pomostem ku niedostępnej rzeczywistości oraz sposobem na kontemplowanie piękna poprzez detal – Głaz wspomina, że za jej sprawą stał się tropicielem najdrobniejszych zmian w okolicznym pejzażu⁴⁸. Na koniec, już z Villi Val-Clair, wypatrył przez nią stare domostwo, którego się obawiał, nazywając „domem diabła”⁴⁹. Ta lornetka ma bogate konotacje – jest znakiem wymuszonego oddalenia od świata (dając namiastkę uczestnictwa, umożliwiając fantomową rekonstrukcję doświadczenia) i jednocześnie trzymania świata na dystans, zwłaszcza gdy Gombrowicz, jak wspomina wdowa po nim, odwracał ją, oddalając obraz⁵⁰.

Do oficjalnych wywiadów o życiu na Lazurowym Wybrzeżu Gombrowicz rzadko przemycił skargi. Jeśli już, formułuje je w sposób wyszukany, jako przenośnie lub porównania: „Vence, mój drogi, oglądam jakby przez szybę” – wyznaje de Roux, a swój brak bezpośredniego udziału w życiu określa, słowami „Tracę poczucie obecności, rzeczywistości...” i dorzuca dramatyczne: „...Cóż, mówiąc teraz do was mówię już trochę jakby przez szybę. Prawie – to trochę za dużo powiedziane, ale już trochę jak trup, jak umarły”. Te słowa w ustach zbuntowanego spadkobiercy Mickiewicza brzmią jak parafraza słynnego liryku lozańskiego ****Gdy tu mój trup...* Wątek kończy się pozbawioną złudzeń autodiagnozą: „Dlatego właśnie Francja to dla mnie zagadnienie raczej intelektualne, duchowe nawet. To nie sprawa egzystencji, ja Francji już nie czuję... prawie... niestety” (P, 381). Bliski śmierci Gombrowicz był wobec siebie równie bezlitosny jak ongiś wobec rentierów zamieszkujących luksusowe kurorty Cote-d-Azur, o których mawiał: „Dlaczego bogactwo przychodzi przeważnie wtedy, gdy już nie jest potrzebne – niech pani patrzy, kto mieszka w tych hotelach: same trupy”⁵¹.

Dopiero wobec bliskich i przyjaciół pisarz ujawnia skalę cierpienia, z którym się boryka: „Rozpacz. Już ze 3 miesiące z domu nie wychodzę, podgorączki, osłabienie, astma, serce, diabli wiedzą. Trzeba się na tamten świat przenosić, ale niestety nie robi się tego, póki naprawdę nie przyciśnie, a i wtedy nie zawsze się robi, zależy od osoby

⁴⁵ *Świadectwo Rity Gombrowicz*, s. 352.

⁴⁶ W *Kronosie* sygnalizuje to jako „Problem windy” (K, 390).

⁴⁷ Zob. kolejno: List do D. de Roux, 29 grudnia 1967 i 15 lutego 1968, [w:] *Gombrowicz – walka o sławę*, s. 254 i 260.

⁴⁸ K, Głaz, *Gombrowicz w Vence*, s. 19. Miał zwyczaj studiowania zboczy gór podczas wywiadów; zob.: P, 318.

⁴⁹ Wspomina o tym jego żona (P, 409). Teresa Stankiewicz zapamiętała opowiadaną przez niego „starą francuską legendę o diable, który na tej górze gdzieś miał szłas”; tejsze, *Spotkanie w Vence*, s. 238.

⁵⁰ *Świadectwo Rity Gombrowicz*, s. 293.

⁵¹ T. Stankiewicz, *Spotkanie w Vence*, s. 234–235.

i od stanu psychicznego⁵²; „Lakonizm – bo ledwie zipię”⁵³; „Ja też od kilku miesięcy nieświetnie się miewam, ciągle coś w organizmie nawala, żołądek, serce, osłabienia oddech, zęby etc., etc., nie kijem go, to pałką [...]” (List do Stanisławy i Janusza, 29 października 1966, LR, 431); „Ja już bokami robię, bo znów mnie choroby napadły” (List do Jerzego i Teresy, 8 lipca 1967, LR, 447). Do Juana Carlosa Gómeza pisze „[...] tak naprawdę gniję ze wszystkich stron coraz bardziej każdego dnia”⁵⁴. Dwa dni przed śmiercią wyznaje Jeleńskiemu otwarcie: „[...] mnie się zdaje, że to długo nie potrwa”⁵⁵. Pojawia się też wątek samobójstwa, próba pozyskania cyjankali, jak zastrzega Gombrowicz, „na czarną godzinę” (List do Stanisławy i Janusza, 3 marca 1965, LR, 381).

Brutalny język fizjologii wnika też do *Kronosu*, w którym przybywa sformułowań typu „zdycham”, „kwękam”, fizjologicznych szczegółów, katalogów chorób i leków⁵⁶. Ta minimalistyczna formalnie, „elementarna mediacja doświadczenia życiowego” buduje sprowadzoną do nagich faktów autopatograficzną narrację podmiotowości defektywnej⁵⁷.

Cień śmierci

Gombrowicz „Żył w ostrym świetle rzeczywistości, bez znieczulenia” – twierdzi żona. Autokomentarz z *Dziennika*, komplementarny wobec przytoczonego na początku *passusu* z *Testamentu*, nadaje kolejom losu autora sens ascetyczno-tragiczny:

Mimo wszystko sporo w tym gorzkiej ironii: że, niby, gdy po wieloletnim poście argentyńskim dorwałem się na koniec do tak eleganckiego kraju, do tak wysokiej cywilizacji, do takich pejzażów, do takiego pieczywa, ryb, przysmaków, takich dróg, plaż, pałaców, kaskad i wykwintów, że, niestety, ja z samochodem, z telewizją, z gramofonem, z frigidaiem, z pieskiem, z kotem, ja w górach, w słońcu, w powietrzu, nad morzem, że ja musiałem wstąpić do klasztoru. Ale w głębi duszy przynaję jakąś rację Sile, która nie zezwoliła, bym w sposób zanadto łapczywy zabrał się do spożywania mojego sukcesu. Wiedziałem od dawna, od samego początku – byłem poniekąd z góry uprzedzony – że sztuka nie może, nie powinna, przynosić osobistych korzyści... że jest imprezą tragiczną (D, 895-896).

Jarzębski zauważył, że ostatni tom *Dziennika* „staje się autobiografią, opowieścią o całym życiu, któremu autor próbuje nadać cechy zamkniętej struktury”⁵⁸. Widać to wyraziście w powyższym fragmencie, sumującym walory codziennej egzystencji na Lazurowym Wybrzeżu, wśród których są cywilizacja, piękno natury, smaki, architektura, wyposażenie, dom i domowi pupile. Pisarz ujął je w wyszukany retorycznie okres zdaniowy, oparty na wyliczeniach eskalujących zarówno jakość niedostępnego – choć na wyciągnięcie ręki – piękna i luksusu Prowansji („tak”, „takiego”, „takich”), jak ilość atrybutów wygodnego domowego życia i kuszących otwartą przestrzenią scenarii;

⁵² List do K. A. Jeleńskiego, 9 grudnia 1967, [w:] *Gombrowicz – walka o sławę*, s. 134.

⁵³ List do K. A. Jeleńskiego, 13 czerwca 1967, [w:] tamże, s. 145.

⁵⁴ List do J. C. Gómeza, luty 1967, [w:] R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie*, s. 361.

⁵⁵ List do K. A. Jeleńskiego, 22 lipca 1969, [w:] *Gombrowicz – walka o sławę*, s. 208.

⁵⁶ Zob.: I. Borszowska, *Écriture patographique – język i pismo podmiotu defektywnego*, [w:] *Fragmety dyskursu maladycznego*, red. M. Ganczar, I. Gielata, M. Ładoń, Gdańsk 2019, s. 36–52. O stanie zdrowia pisarza utrwalonym w intymnym dzienniku pisał K. Hryniewicz, *Przygody ciała w dziennikach Gombrowicza zapisane (perspektywa nie tylko fenomenologiczna)*, [w:] *Gombrowicz z przodu i z tyłu...*, red. K. Ćwikliński, A. Spólna, D. Świtkowska, Radom 2015, s. 187–201.

⁵⁷ G. Jankowicz, *Gombrowicz – loading*, s. 44.

⁵⁸ J. Jarzębski, *Podglądanie Gombrowicza*, Kraków 2000, s. 189.

wreszcie – na trzykrotnym powtórzeniu „ja”. Gombrowicz woli widzieć siebie nie tyle jako ofiarę słabnącego ciała, ile jako służę i męczennika sztuki.

Świadomość końca towarzyszy mu od powrotu do Europy, ale w Vence staje się miejscem czekania na wyrok. Rok 1968, który za sprawą zawału przypominał mu dobitnie, że zmierza ku śmierci, Gombrowicz podsumowuje słowami: „W ogóle dosyć dobrze się jadło, spokojnie żyło, póki... Kismet” (K, 388). Cierpienie wyostreza doznawanie świata w lepszych momentach, tłumi w gorszych. Piękno Cote d’Azur zaczyna przypominać zakazany owoc – *Kronos* odnotowuje drobne nawet zmiany aury („mistrale silne, co dzień, dwa lub w nocy” lub „pogody fatalne, powodzie”, 340 i 362). Nawet dziennikowe prowokacje – jak zmyślona historia willi w sosnowym lesie – miały swoje ciemne podglebie. Gombrowicz jako astmatyk rzeczywiście szukał lokum w otoczeniu iglastych drzew, blisko morza, żeby ograniczyć alergeny, unoszące się w powietrzu zwłaszcza wiosną, w okresie kwitnienia⁵⁹. Miewał koszmary, dręczyły go złe przeczucia, Przerażała go konieczność cierpienia, czemu dawał wielokrotnie wyraz w późnych tekstach publicystycznych i wywiadach: „jeśli odczuwam lęk, to z powodu bólu, nigdy z powodu śmierci” – deklarował (P, 398). Egzystencjalny pesymizm wywodził z doświadczenia cierpiącej psychosomy.

Gombrowicz, którego żywiołem było bycie wśród, a zwłaszcza wobec ludzi, w kreowanym przez siebie teatrze zbliżeń i oddaleń, żyje w Vence „w sposób mocno zredukowany” już w 1966 r. (List do Stanisławy i Janusza, 29 października 1966, LR, 431). Świat, pozornie dostępny, kurczy się do najbliższej okolicy, jeśli gdzieś wyrusza, to „żeby kiszki pobudzać” (K, 362). Ostatnia, wielkanocna wycieczka ulubioną trasą do Saint-Paul, wedle wspomnień Rity Gombrowicz z 2016 r., poruszyła go jednak tak, że zapłakał. Padły słowa „Umieram, wiem, że umieram”, którym towarzyszyło pożegnanie z żoną i podziękowania dla niej oraz bliskich i kobiet-opiekunek w chorobie⁶⁰. Później pisarzowi pozostały tylko wędrówki po pokoju. Ostatnie wyjścia odnotowane w *Kronosie* to „Spacery po werandzie z laską, ale bardzo słabowicie” (393). Nic dziwnego, że w intymnym dzienniku znajdziemy coraz częściej skargi na jednostajność codziennego bytowania i zmęczenie życiem: „Monotonia. Nuda. Nic” lub „Choroba. Monotonia. Ennui” – notuje pisarz (K, 390, 393).

Z wisielczym humorem mawiał o lokalnym cmentarzu „moja przyszła siedziba”⁶¹. W ostatnim wywiadzie, zapytany o plany na przyszłość, odpowiedział najkrócej: „Grób” (P, 476). Umarł 24 lipca 1969 r. i został pochowany w Vence, a jego nagrobek wykonany jest z ulubionego szarego wapienia Baous, tego samego, który piętrzy się nad miastem.

Podsumowanie

Autonarracje publiczne i prywatne powstałe w ostatnich latach życia Gombrowicza dotyczą tych samych tematów, różni je jednak sposób językowego opracowania, wynikający z innej intencji autorskiej i innego odbiorcy wpisanego w tekst. Teksty *stricte* literackie (*Dziennik* i *Testament*) ciążą w stronę eseju, są starannie wystylizowane, czasem przypominające prozę poetycką, nierzadko prowokacyjne. Kreowanie wizerunku w wywiadach czy polemikach ma w sobie dodatkowo element autoeksplikacji, nawet autoapologii. Korespondencja prywatna, a zwłaszcza *Kronos*, wnoszą od obrazu życia pisarza konkret – zawodowe, finansowe, biologiczne aspekty pobytu na Lazuro-

⁵⁹ K. Gład, *Gombrowicz w Vence*, s. 81–82.

⁶⁰ *Świadectwo Rity Gombrowicz*, s. 353.

⁶¹ Tamże, s. 339.

wym Wybrzeżu ujawniają w nich swój bardziej przyziemny charakter, przy czym kontrast między prywatnym a publicznym najbardziej uwidaczniają autopatografie w intymnych zapiskach (z zaprogramowanym w nich minimum emocji i koncentracją na faktach), przeciekające w złagodzonej formie do listów.

W twórczości autora *Pornografii* jest lęk przed bezkresem, kosmosem, przestrzenią niepoddaną kontroli form. Stąd odnotowywane w relacjach z Vence strategie bycia, mające formatować codzienność: mapa drogowa w ręku, lornetka przyszpilająca detal, celowy wystrój mieszkania, rytmiczna obserwacja życia miasteczka. Zapisywanie było dla autora *Dziennika* sposobem osvajania przypadkowości, porządkowaniem doświadczenia. Powtórzenia tematów, wątków, anegdot i obserwacji mogłyby sugerować, że treść doświadczenia jest ta sama, mimo różnorodności jego narracyjnych ujęć. Tymczasem Gombrowicz właśnie testując różne sposoby nazywania rzeczywistości, nadaje jej coraz to nowy wymiar – przyszpila „tu i teraz”, kreuje rzeczywistość alternatywną, poszukuje formuł, które nadałyby sens jego losowi.

Lazurowe Wybrzeże dało pisarzowi możliwość uczestnictwa w kulturze europejskiej wciąż jeszcze odwołującej się do Paryża i szerzej, Francji, jako centrum literackiego uniwersum. Zamieszkanie w Aix-de-Provence zrazu przypomina powrót do miejsca przeznaczonego mu jako autorowi najwyższej miary. Kiedy Gombrowicz napomyka o zajęciu pokoju Gide'a, ma poczucie odzyskiwania należnego mu miejsca: „Moja ścieżka wstępuje na koniec na ślad ludzi, dobrze mi znanych od dawna, jakbym osiągał ich fizycznie *post mortem*, i odzywa się we mnie głos: byłeś wygnany” (D, 849).

Pisarz za sprawą autonarracji sytuuje się w Vence pomiędzy różnymi środowiskami: ma w nim status trochę mieszczanina, trochę arystokraty, trochę artysty, trochę rentiera. Z czasem eksperymenty z wizerunkiem przypominają szarżę: oprócz geniusza pojawia się skandalista, onanista, impotent, ojciec nieślubnego dziecka spłodzonego z Argentyką Rosą, krezus z willą, snob. Do końca Gombrowicz upomina się o miano niepokornego ekscentryka wśród mieszczan i dystygowanego zdroworośdka wśród artystów.

Oswaja tu także piórem zupełnie nowe dla siebie doświadczenie życiowej stabilizacji. Po raz pierwszy od opuszczenia Polski w 1939 r. swobodnie, choć ze szczyptą abnegacji i ekscentryzmu, wydaje pieniądze. Po raz pierwszy nie wątpi w swoją wysoką pozycję na międzynarodowym rynku wydawniczym. Zawsze samotnik, prowadzi *de facto* życie rodzinne – dyskretnie, nieco na uboczu, układa je sobie z kochaną i kochającą kobietą. W jego autonarracjach następuje jednak szybko zderzenie piękna i radości życia z ich niedostępnością w chorobie. Pisał w 1965 r. o Europie jak o kobiecie, która wymyka się z jego uścisku: „I nie daje się osiąść mnie, osłabionemu” (D, 830). Podobnie mógłby napisać o Lazurowym Wybrzeżu.

Sceneria Południa, będąca – jako „miejsce uwewnętrznione”⁶² – częścią prywatnego mitu artysty, zrazu kojarzona z wolnością, młodością i upojeniem, okazała się dla autora *Operetki* przestrzenią niejednoznaczną. Doświadczenie zachwyty i pełni jest w jego późnych tekstach zmaćcone rosnącą niedołężnością i lękiem przed bólem. Nad relacjami z Alp Nadmorskich ciąży poczucie tymczasowości, początkowo spowodowane niesprecyzowanymi planami na przyszłość, później zaś pogarszającym się zdrowiem i nadchodzącą śmiercią. Autor *Kosmosu* musiał stopniowo rezygnować z radości życia na Lazurowym Wybrzeżu, nie pozwolił sobie jednak odebrać poczucia sensu, bo ten wyprowadzał z własnego dzieła i w jego obrębie kształtował.

⁶² Zob.: E. Rybicka, *Geopoetyka*, s. 287.

Widzę go czasem, jak schodzi z laską, krok po kroku, z góry, ciężko chwytając oddech i jednocześnie jak zjeżdża pijany słońcem i winem ku morzu i krąży, krąży wokół fontanny, nie mogąc się zatrzymać.

LITERATURA

- Bieńczyk M., *Nicea*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.
- Błoński J., *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*, Kraków 1994.
- Boruszkowska I., *Écriture patographique – język i pismo podmiotu defektywnego*, [w:] *Fragmety dyskursu maladycznego*, red. M. Ganczar, I. Gielata, M. Ładoń, Gdańsk 2019.
- [Dwudziestego czwartego] 24 lipca 2018 r., *Vence i region Vence Rity i Witolda Gombrowiczów*, <https://witoldgombrowicz.com/pl/wgswiat/wgmonde-aktualnosci/89-2018/976-24-07-2018-venge-i-region-venge-rity-i-witolda-gombrowiczow> (dostęp: 10.08.2020).
- Giedroyc J., Gombrowicz W., *Listy 1950–1969*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył A. Kowalczyk, Warszawa 1993.
- Głaz K., *Gombrowicz w Vence i inne wspomnienia*, Kraków 1989.
- Gombrowicz – walka o sławę. Korespondencja*, cz. 2: *Witold Gombrowicz, Konstanty A. Jeleński, François Bondy, Dominique de Roux*, układ, przedm. J. Jarzębski; przyp. T., M. Nycz, J. Jarzębski; tł. listów z j. fr. Ireneusz Kania, Kraków 1998.
- Gombrowicz R., *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969*, przeł. O. Heder-mann i in., Kraków 2008.
- Gombrowicz W., Dubuffet J., *Korespondencja*, przeł. I. Kania, Kraków 2005.
- , *Dziennik 1953–1969*, posł. W. Karpiński, Kraków 2018.
- , *Kronos*, wstęp R. Gombrowicz, posł. J. Jarzębski, Kraków 2013.
- , *Listy do rodziny*, oprac. J. Margański, Kraków 2004.
- , *Publicystyka. Wywiady. Teksty różne 1963–1969*, red. nauk. J. Błoński, J. Jarzębski, przeł. I. Kania i in., Kraków 1997.
- , *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*, posł. D. de Roux, J. Franczak, Kraków 2012.
- , *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, posł. J. Franczak, Kraków 2011.
- Hryniewicz K., *Przygody ciała w dziennikach Gombrowicza zapisane (perspektywa nie tylko fenomenologiczna)*, [w:] *Gombrowicz z przodu i z tyłu...*, red. K. Cwikliński, A. Spólna, D. Świtkowska, Radom 2015.
- Jankowicz J., *Gombrowicz – loading. Esej o formie życia*, Wrocław 2014.
- Longinowicz T. V., *Ja, Witold Gombrowicz. Poniżenie a potęga pisania w „Testamencie”*, [w:] *Grymasy Gombrowicza. W kręgu problemów modernizmu, społeczno-kulturowej roli płci i tożsamości narodowej*, red. E. Płonowska-Ziarek, przeł. J. Margański, Kraków 2001.
- Margański J., *Geografia pragnień. Opowieść o Gombrowiczu*, Kraków 2005.
- O ulubionych miejscach Gombrowicza w Vence (1964–69)*, <https://www.youtube.com/watch?v=QHfr-xLgR0> (dostęp: 10.08.2020).
- Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.
- Stankiewicz T., *Spotkanie w Vence*, „Teksty Drugie” 2002, nr 3.
- Suchanow K., *Gombrowicz. Ja, geniusz*, t. 2, Wołowiec 2017.

“THIS REALLY IS A BEAUTIFUL COUNTRY”. THE FRENCH RIVIERA IN WITOLD GOMBROWICZ’S AUTOBIOGRAPHICAL NARRATIONS

The paper analyses the way in which Witold Gombrowicz – who spent the last five years of his life near Nicea – depicts himself in relation to places, people, customs and landscapes of this part of France. The most noticeable aspect of those depictions is his position as a migrant and outsider.

er of the literary world. Gombrowicz also plays with his image of an old genius living in the city filled with rentiers and artists; this is particularly visible in his attempts at painting different portraits of Provence to his readers and loved ones (family and friends) as well as in his personal writings. Fragments of *Journal* [*Dziennik*] and *Testament*, interviews and his later publications are compared and contrasted with the posthumously published *Kronos*. Gombrowicz's autobiographical narrations serve as both the ways of self-creation and mythologisation of his own life and the attempt to understand his own fate. They create a literary self-portrait painted at the end of his life.

KEY WORDS: Witold Gombrowicz, Vence, French Riviera, emigration, mythologisation of one's life, self-creation, autobiographical narration

„TO JEST RZECZYWIŚCIE PIĘKNY KRAJ”. LAZUROWE WYBRZEŻE W AUTONARRACJACH WITOLDA GOMBROWICZA

Artykuł analizuje sposób, w jaki Witold Gombrowicz – mieszkający w pobliżu Nicei przez ostatnie pięć lat życia – przedstawia siebie wobec miejsc, ludzi, obyczajów i przyrody tego zakątka Francji. Na plan pierwszy wysuwają się jego kondycja emigranta i outsidera literatury, a także wielopoziomowa gra z wizerunkiem starzejącego się geniusza w mieście rentierów i artystów, widoczna w próbach odmiennego portretowania Prowansji wobec czytelników, osób bliskich (rodzina, przyjaciele) oraz w intymnych zapiskach. *Dziennik*, *Testament*, wywiady i późna publicystyka zostały więc skonfrontowane z listami oraz wydanym pośmiertnie *Kronosem*. Autonarracje pisarza służą także autokreacji i mitologizacji własnego życia, co próbie zrozumienia swojego losu. Składają się na literacki autoportret tworzony w cieniu śmierci.

SŁOWA KLUCZOWE: Witold Gombrowicz, Vence, Lazurowe Wybrzeże, emigracja, mitologizacja życia, autokreacja, autonarracja